Rok III KATOWICE, CZWARTEK 2 LISTOPADA 1933 ROKU Nr. 303

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 20 04
SOSNOWIEC, Boczniaka 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 30
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 6
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Zbrodnia i miłość -- miłość i śmierć...

Koszmarny proces Maliszów

Zona chce iść za mężem na szubienicę

KRAKÓW, 1.11. — Telefonem od specjalnego sprawozdawcy.

Wczoraj oprócz kilkunastu świadków, którzy nie wnieśli do rozprawy nic osobliwego, badano jeszcze Maliszową. Jej mąż składał tylko wyjaśnienia podczas rozprawy tajnej, niemniej jednak jego osoba uwypuklała się coraz bardziej nowemi szczegółami.

Oglądaliśmy przedewszystkiem jego obrazy i rysunki. Jeśli się weźmie pod uwagę że Malisz nie ma za sobą żadnych studjów, nie może ulegać wątpliwości, że to był człowiek utalentowany, wart lepszego losu. Gdyby Malisz posiadał więcej wrodzonej równowagi moralnej, mógłby odegrać niemałą rolę w sztuce.

Może źle się stało, że nikt się talentem Malisza nie zainteresował, że nikt go nie otoczył opieką. Przez krótki czas posiadał wprawdzie opiekuna o hrabiowskim tytule, który kupował mu cukierki, ale ten opiekun pogrążył go tylko w otchłań degeneracji i płciowego rozwydrzenia.

A pozatem u progu swojego życia Malisz wszedł już w konflikt z kodeksem karnym. Ukradł jakiś aparat fotograficzny i był skazany. Dokądkolwiek zwracał się potem o posadę, wszędzie włokła się za nim zła wieść, uniemożliwiając rozpoczęcie jakiejkolwiek karjery.

Jego małżeństwo — jest jego nieszczęściem

Wprawdzie Maliszowa zachowuje się z zadziwiającą godnością i pragnie winę swoją odcierpieć i umrzeć razem z ukochanym mężczyzną, ale jednocześnie ujawnia ona w tym stosunku z nim najniebezpieczniejszą rzecz — a mianowicie zupełną bierność. Nie była ona dla Malisza żadnem oparciem. Nie umiała nim pokierować. Nie umiała ocalić go — nie sprzeciwiała się jego zbrodniczym pomysłom.

Była to zresztą kobieta potwornie przemęczona.

Maliszowa u zarania swojego młodego życia była ofiarą najpotworniejszych stosunków rodzinnych. T[illegible]lutka" jeszcze przed spotkaniem się z Maliszem miała za sobą nieudałe małżeństwo śmierć dziecka i trzy zamachy samobójcze. Skakała z mostu do Wisły, podcinała sobie żyły żyletką, piła truciznę.

Malisz szedł ku przepaści, a ona włokła się [illegible] z nim.

Po dokonaniu zbrodni jest tak samo zdruzgotana i skończona jak Malisz. Żadne z nich nie czyni najmniejszych wysiłków, aby uciec, zmylić ślady, ukryć się gdziekolwiek, powziąć jakiś plan ratunku.

Maliszowa zachowuje się na rozprawie z zupełną obojętnością. Kiedy ją któryś z obrońców o coś zapytał, odpowiedziała: Mnie już nic, oprócz miłości dla męża, nie pozostało.

— Jeżeli to jest histerja, czy egzaltacja — to ma tylko jeden cel przed sobą: wspólna śmierć.

I dlatego, kiedy patrzymy, jak się żegnają, jak ciała ich przywierają do siebie w szalonym uścisku, mamy uczucie niesamowitej grozy. Serce zamiera z lęku na widok tych pocałunków, spowitych już niejako w śmierć...

Zbrodnia i miłość, miłość i śmierć są straszliwemi motywami tej, szarpiącej nerwy, rozprawy.

*

Długo odpowiadała Maliszowa na pytania przewodniczącego prokuratora i obu obrońców.

Zaraz na wstępie prokurator pragnie ustalić czy zabity listonosz stał pomiędzy Maliszową a jej mężem, czy też stał z boku. Mam wrażenie — odpowiada Maliszowa, że stał z boku.

Potem znowuż obrońca Wahrenhaupt pyta o historję jej małżeństwa.

Jeszcze przed wyjściem za Malisza trzykrotnie targnęła się na życie. Po ślubie z nim myślała również o samobójstwie. Ostatni raz myśleli o tem wspólnie dwa dni przed morderstwem.

Obrońca: — Jak pani wytłomaczy, że mąż twierdzi, iż sam oddał wszystkie strzały.

Maliszowa woła w podnieceniu: — On kłamie, bo chce mnie ocalić, ja przyznaję się do winy, bo wiem, że za winę trzeba odpokutować.

— A co pani na to powie, że Susskindówna zeznała, że pani nie strzelała.

— To samo co powiedziałam wpierw.

Obrońca żąda skonfrontowania Maliszów. Trybunał odkłada jednak tę sprawę na termin późniejszy.

— Jak pani to wytłomaczy, że Malisz stale twierdzi, iż pani nie brała udziału w morderstwie.

— Bo on mnie kocha.

— Czy panią nie powoduje intencja wspólnej śmierci.

— Być może.

— A gdyby pani dowiedziała się o tem, że mąż panią zdradził?

— Ja o tem wiem.

— I pomimo to chce iść pani z nim na śmierć.

— Ja go kocham i potrafię mu wybaczyć.

Tajna rozprawa

Po zakończeniu zeznań Maliszowej przewodniczący zarządza opróżnienie sali i rozpoczęcie tajnej rozprawy.

Na wstępie tajnej rozprawy przewodniczący poleca Maliszowej opowiedzieć szereg intymnych momentów ze swego życia. W tem miejscu Malisz zwraca się do przewodniczącego z prośbą o zezwolenie na opuszczenie sali na czas zeznań żony.

Po zeznaniach Maliszowej zostaje ona wyprowadzona poczem Malisz opowiada szereg intymnych momentów ze swego życia.

Po zakończonej rozprawie tajnej Malisz wstaje i błagalnym gestem zwraca się do przewodniczącego:

— Panie prezesie, błagam pana, niech mi pan pozwoli obecnie usiąść obok mojej maleńkiej. Ja i tak przecież mam tylko trzy dni życia przed sobą...

Przewodniczący: — Ale pan zachowuje się niespokojnie.

Malisz: — Przysięgam, iż będę siedział zupełnie spokojnie.

Przewodniczący zezwala na zajęcie miejsca przez Maliszową obok męża.

Obok siebie

Powitanie jest bardzo czułe. Malisz całuje żonę w rękę i głowę i usiadłszy obok, spogląda na nią wzrokiem pełnym szczęścia.

Zkolei następuje otwarcie postępowania dowodowego. Zostaje przesłuchany lekarz Pogotowia Ratunkowego, który przedstawia sytuację, jaką zastał po przybyciu na miejsce, zaś szereg lokatorów domu przy ul. Pańskiej 11 określa przebieg krytycznych chwil po morderstwie.

Ciekawie przedstawiają się zeznania świadka Alny Datowej, znajomej Maliszów. Świadek ten pożyczył Maliszom na 2 tygodnie przed morderstwem 100 zł. Pieniądze te miał użyć Malisz na kupno maszyny, w rzeczywistości jednak był to „kapitał zakładowy" dla przeprowadzenia planu. Wykupił on za te pieniądze rewolwer, wysłał 10 zł. przekazem oraz dał zadatek Süsskindom.

Datowa wystawia Maliszom jak najlepsze świadectwo.

— Oni starali się — mówi Datowa — o jakąkolwiek posadę, chcieli nawet objąć posadę do usług we dworze.

Żona kochała Malisza. Jeszcze za czasów narzeczeńskich widziałam jak w tajemnicy przed ojcem wynosiła Maliszowi jedzenie.

Byli to ludzie biedni i nieszczęśliwi. Wiedzieli, że na dom rodziców liczyć nie mogą chcieli tylko znaleźć własny kąt. Pożyczyłam im 100 złotych, nie liczyłam się jednak z tem, że mi je oddadzą.

Pieniądze te świadek otrzymał z powrotem, gdyż Malisz po morderstwie kwotę tę przesłał im przez żonę.

Po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków, których zeznania nie wnoszą nic szczególnego do sprawy, przewodniczący odracza rozprawę do czwartku do godz. 9-ej przed południem.

Przesłuchanie Süsskindówny, która zostanie przewieziona do szpitala, zostało zarządzone na czwartek godz. 1 w poł.

Żywcem pogrzebany w bieda-szybie

Podczas wydobywania węgla z nielegalnego szybiku obok kopalni „Orion" w Sosnowcu został przysypany węglem 34-letni Maciej Kołodziejczyk. Pomimo wytężonej akcji ratunkowej, do godzin wieczornych nie zdołano wydobyć zwłok zasypanego górnika.

W podziemiach kopalni Saturn podczas spinania wózków, został zgnieciony robotnik Antoni Kmiecik. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Zastanówmy się trochę...

Miejsca dla ludzi dobrej woli!

Niedawno został ogłoszony nowy regulamin wyborów do samorządu. Równocześnie zostały rozpisane wybory terytorjalne w szeregu województw.

W związku z tem warto się przyjrzeć założeniom ideowym i zmianom w dotychczasowym stanie rzeczy, które zostały podjęte i zainicjowane przez obecny rząd i większość parlamentarną.

Stwierdzić trzeba, że stanowisko rządu w sprawie wyborów samorządowych różni się zasadniczo od założeń rządów przedmajowych. Powszechnie wiadomo, że dawniej sprawy te załatwiało się tylko i wyłącznie według klucza partyjnego.

Która partja potrafiła więcej obiecać, która w tej demagogicznej i nieprzytomnej licytacji zdobyła więcej głosów, ta otrzymywała najwięcej mandatów i — rządziła.

Nie fachowość, nie znajomość terenu i spraw gospodarczych, nawet nie wartość moralna poszczególnych kandydatów decydowała o ich wyborze. Jedyną kwalifikacją na „ojca“ miasta czy gminy było należenie do partji, która wylicytowała największą ilość głosów i po zdobyciu mandatów, wyzyskiwała je do zdobywania dalszych wpływów i prowadzenia roboty agitacyjno-politycznej.

Dobro miasta i gminy, dobro mieszkańców — stało w tej grze na ostatniem miejscu.

Jakie wyniki dawała taka polityka samorządowa, tłomaczyć chyba nie trzeba. Historje o najrozmaitszych „bagienkach“, aferach, kompromitacjach, katastrofalnem zadłużeniu wielu samorządów — znamy doskonale.

Na czemże więc polegają reformy rządu obecnego?

Oto władze państwowe i współpracujące z nimi czynniki społeczne i obywatelskie dążą do zbudowania dla samorządu zdrowego fundamentu ideowego, któryby doprowadził do osiągnięcia zdrowej i racjonalnej gospodarki, a temsamem doprowadził w rezultacie do zwalczenia kryzysu gospodarczego.

Główną platformą wyborczą przy nadchodzących wyborach do ciał samorządowych, jest platforma ściśle gospodarcza.

Kandydat do samorządu winien posiadać przedewszystkiem kwalifikacje moralne i etyczne, musi być człowiekiem fachowym, obeznanym z miejscowymi warunkami. Nie może to być rozpolitykowany demagog, bo nie będzie miał czasu na zagadnienia gospodarcze, a interes partji stanie mu na przeszkodzie. Nie może to być „klasowiec“, bo interes klasy będzie stał mu na przeszkodzie w jego działalności samorządowej. Idąc jeszcze dalej, przynależność do BB. nie jest jedyną kwalifikacją na kandydata do samorządu. Wszyscy ludzie, którzy mają możność przedkładania spraw gospodarczych ponad inne względy, mogą więc kandydować do przyszłego ustroju samorządowego. Na politykę nie powinno być miejsca w samorządzie.

Każdy zdrowo myślący obywatel może tylko przyklasnąć takiej reformie. Może ona wreszcie sprawić, że nasze samorządy, przestaną być wylęgarniami rozpolitykowanych miernot i defraudantów, przestaną być szkołą, która uczy „jak gospodarować nie należy“.

Nowa reforma wyborów do ciał samorządowych jest słuszna, uczciwa i potrzebna.

Oby jej wyniki ziściły wszystkie zapowiedzi i zamierzenia.

Będziemy podróżowali tanie!

Projekt obniżki taryfy osobowej na P. K. P.

Warunki, w jakich żyjemy obecnie, wpływające na wydatne obniżenie wszelkich dochodów, a tem samem stopy życiowej obywateli kraju, uczyniły, że dotychczasowe normy taryfy osobowej na kolejach państwowych stały się zbyt wygórowane. To też ogół społeczeństwa dość dawno już oczekiwał obniżenia cen biletów kolejowych.

Obecnie sprawa ta jest już w trakcie realizacji. W ministerstwie komunikacji powzięta już została w tej mierze uchwała definitywna i opracowywany jest szczegółowy plan.

Obniżka taryfy osobowej na P. K. P. przedstawiać się będzie następująco:

Do 130 klm. będzie niewielka, bo zaledwie 10 proc., na dystansach większych progresywnie wzrośnie do 25 proc.

Cena dodatków za „pośpiech“ obniżona ma być z 25 na 20 ceny biletu normalnego klasy III, przyczem przy obliczaniu dystansów na jednostkę zasadniczą uważane będzie 50 km., a nie — jak dotąd — 100 km., co przy mniejszych odległościach przyczyni się do zwiększenia obniżki.

Możliwem jest, że potanienie biletów kolejowych nastąpi jeszcze przed Nowym Rokiem.

Strzały do przemytników

Z Rudy donoszą: Dzisiaj nad ranem natknął się patrol Straży Granicznej na kilku przemytników, którzy pod Rudzką Kuźnicą usiłowali przekroczyć zieloną granicę.

Po bezskutecznych wezwaniach do zatrzymania się strażnicy oddali do uciekających kilka strzałów, przyczem przytrzymali mieszkańców Rudzkiej Kuźnicy: Wilhelma Pilcha (Sobieskiego 23) i Bernarda Peda (Sobieskiego 1), przy których w czasie rewizji znaleziono 271 zapalniczek niemieckich oraz klg. kamieni do zapalniczek, ponadto paczkę cygar i kosmetyki.

Drogą wywiadu ustalono, iż obaj od dłuższego czasu trudnili się przemytem zapalniczek, przedstawiających wartość 1500 zł.

Niewpłacone należytości celne wynoszą 7000 zł.

Witosowi i Kiernikowi nie wypłacono diet

Onegdaj w związku z wypłatą djet poselskich panowało w Sejmie pewne ożywienie, naogół jednak zjechało się stosunkowo niewielu posłów i senatorów.

W godzinach rannych przedstawiciele poszczególnych klubów, którzy zgłosili się do kasy sejmowej po odbiór djet dla wszystkich swoich członków, wszystkie należności otrzymali.

Między innymi otrzymał przedstawiciel klubu PPS. djety dla wszystkich swoich członków klubowych, nie wyłączając skazanego w procesie „Centrolewu“ posła Liebermana.

W południe zgłosił się do kasy przedstawiciel Klubu Ludowego, któremu kasa **zatrzymała djety posłów Witosa i Kiernika,** również skazanym w procesie „Centrolewu“.

Wróżby na dziś

Już wczesne godziny ranne mogą narazić na jakieś rozczarowania, nieporozumienia z osobami płci odmiennej lub przykrości domowe, a dla spraw finansowych nie jest to również pora pomyślna.

Godzina 10-ta przynosi nam inną passe ujemną, która nie obiecuje powodzenia w naszych wysiłkach życiowych. Możemy wówczas narazić się na przeszkody, trudności, zwłoki, nieporozumienia z osobami staremi, a rezultatem tego wszystkiego będzie niezadowolenie, depresja, smutek.

Po godz. 10-ej mogą się do tego dołączyć jakieś przykrości uczuciowe, niepotrzebne wyrzuty, kaprysy niepowodzenia w związku z miłością lub sztuką.

Naogół nie możemy jednakże spodziewać się jakichś rezultatów pomyślnych po tej nieco lepszej passie, gdyż jak już wspominaliśmy, dzień dzisiejszy przynosi działanie ujemnych wpływów kosmicznych, które z największą siłą będzie się przejawiać dopiero w późnych godzinach wieczornych.

Niebywała afera żydowskiego fabrykanta

Sprzedał towary i maszyny z pod 69 pieczęci i zbiegł z rodziną

Władze śledcze wszczęły dochodzenie w sprawie sensacyjnej afery jakiej dopuścił się znany przemysłowiec branży trykotażowej Abram Hersz Ptasznik, właściciel

ogromnej fabryki

[illegible] wełnianych, trykotaży i magazynów hurtowych przy ulicy Nalewki Nr. 31 w Warszawie.

W w[illegible] domu fabryka i magazyny. Ptasznika zajmowały całą oficynę pracowało tam przeszło 60 robotników i liczny personel biurowy. Fabryka dokonywała ogromnych tranzakcyj

kredytowych i czekowych.

Na trop afery Ptasznika władze śledcze wpadły dzięki zameldowaniu firmy G. Hammer i P. Birnbaum (Nalewki [illegible]) która to firma dostarczyła surowców na sumę 5.000 złotych. Ptasznik wystawił czeki, które nie miały pokrycia, a gdy do fabryki zgłosił się przedstawiciel wymienionej firmy — dowiedział się iż Ptasznik z rodziną wyjechał

w niewiadomym kierunku.

Maszyny zaś, meble i urządzenia biurowe zostały niespostrzeżenie wywiezione.

Wiadomość o ucieczce Ptasznika obiegła lotem błyskawicy sfery kupieckie [illegible] śledczego zgłosili się natychmiast

dalsi poszkodowani

dostawcy wśród których znajduje się hurtownia Szymona Arendarza (Nalewki 2A), poszkodowana na 10.000 złotych oraz hurtownia bawełny „G. G. Schön“ fabryka w Sosnowcu, której Ptasznik był winien 75.000 złotych za pobrane towary.

W toku wszczętego dochodzenia ujawniono, iż ostatni wierzyciel w osobie firmy „G. G. Schön“, uzyskał zajęcie nieruchomości Ptasznika. Przed dwoma dniami komornik Klemens Szernosa (Zamenhofa 35) na rzecz tej firmy dokonał zajęcia maszyn

nakładając 69 pieczęci.

Jak się okazało zaraz następnego dnia po wyżyciu komornika Ptasznik wywiózł zajęte maszyny w niewiadomym kierunku.

Nie ulega wątpliwości, iż Ptasznik przygotował się od szeregu tygodni do ucieczki. Świadczy o tem fakt, iż w ostatnich dniach korzystając z zaufania dostawców i klienteli zaciągnął

ogromne pożyczki na weksle.

Sam wyjechał przed kilku dniami rzekomo za interesami do Wilna. Żona jego wraz z dziećmi wyjechała dopiero w ostatniej chwili, po wyprzedaniu maszyn i zmagazynowaniu towarów. Tak szybko i zręcznie dokonano likwidacji, iż nawet robotnicy, którym Ptasznik zalegał z pensjami za pół roku nic nie wiedzieli o jego ucieczce.

Według krążących wersyj przyczyną upadku interesów Ptasznika była nieszczęśliwa tranzakcja. Ptasznik nabył za 100.000 dolarów lasy pod Wilnem i jakoby padł ofiarą oszustwa.

Podług pobieżnych obliczeń Ptasznik zarwał swych dostawców na sumę około 250.000 złotych.

Dzieje potwornej zbrodni

w opowiadaniu małżonków -- morderców

Rozprawa przeciw Maliszom w pierwszym dniu procesu, t. zn. we wtorek, zakończyła się po północy. Poniżej zamieszczamy sprawozdanie z wieczornego posiedzenia, na którem Malisz w dalszym ciągu składał zeznania.

Kłopoty życiowe rosną coraz bardziej. Malisz w żaden sposób nie może znaleźć posady.

Wtedy powstają myśli o samobójstwie. Kiedy widzi, że nic już zrobić nie może, zaczyna jego psychologja wkraczać w dziedzinę przestępstwa.

ZŁE MYŚLI

Myśli o tem, żeby coś ukraść. Ale cóż ukraść, kiedy to bardzo trudna sprawa? Pyta, gdzie są pieniądze. Pieniądze są w banku, ale jakże je stamtąd wydobyć? Trzebaby mieć automobil i kilku zupełnie oddanych sobie ludzi, a więc to nie da się zrobić.

Wreszcie nasuwa się pomysł obrabowania listonosza, którego można skierować gdzie się chce.

RODZI SIĘ PLAN

Malisz postanawia po wielu przemyśleniach i różnych projektach obrabować listonosza przy pomocy narzucenia mu na głowę wielkiego worka. Postanawia również wynająć mieszkanie, do którego wyśle pieniądze. Od swojej znajomej Datowej pożycza 100 zł. i wykupuje rewolwer. Następuje okres szukania mieszkania. Z rozmaitych mieszkań najbardziej nadaje się mieszkanie sędziego śledczego, który wraz z żoną przebywa w Warszawie. Ale Malisz dochodzi do przekonania, że nie może zrobić takiego „kawału" sędziemu śledczemu i z mieszkania tego rezygnuje.

Wreszcie wynajmuje mieszkanie u Süsskindów i po rozmaitych namysłach postanawia ich kolejno skrępować i w ten sposób przygotować obrabowanie listonosza.

„ONA KŁAMIE"

Kiedy Malisz opowiada o tem, w jaki sposób nadawał pieniądze w urzędzie pocztowym w Podgórzu, przewodniczący zwraca mu uwagę, że wedle zeznań świadków, pieniądze te nadawała Maliszowa. Wówczas Malisz niesłychanie podniecony woła:

— Ona kłamie, ona dlatego kłamie, bo ona wie, że ja będę wisiał i ona chce wisieć razem zemną. Ona nie będzie chciała żyć bezemnie, ona wszystko kłamie od początku do końca. Ale kiedy ona tu przyjdzie i będzie przy mnie zeznawała, to ja jej kłamać nie pozwolę.

Dalej Malisz, stwierdza, że ważnym momentem, który skłonił go do zbrodniczego czynu, był jego stosunek do żony i mówi:

LITOŚĆ DO ŻONY

— Widziałem ją taką malutką, taką biedną, a przecież świat jest tak urządzony, że ja musiałem się o nią troszczyć, a nie ona o mnie. Musiałem coś zrobić, wszystko jedno co — kraść, czy też rabować, żeby tylko ona nie była taka biedna.

Wreszcie oskarżony przechodzi do samej zbrodni. Kiedy przybyli do mieszkania Süsskindów, ci napadli na nich i z miejsca zaczęli się upominać o pieniądze.

Malisz chciał ich przekrzyczeć, uspokoić i podczas tej całej awantury usłyszał dwa słowa: 10 złotych i listonosz. Wówczas zrozumiał, że to jest jego listonosz i jego 10 złotych jednocześnie jednak przyszło mu na myśl, że widocznie listonosz już był wczoraj i że wszystko przepadło. Uważał, że znalazł się w sytuacji beznadziejnej. Pieniędzy nie miał, pożyczone 100 zł. trzeba było oddać.

JAK WE MGLE

Wobec tego chwycił za rewolwer, aby zabić żonę i siebie. W momencie wahania zobaczył, że otworzyły się drzwi i weszły dwie osoby. Jakaś bronzowa bryła stanęła między nim, a jego żoną. W trakcie tego strzelił, nie zdając sobie z tego wszystkiego sprawy. Co się później stało, zupełnie nie pamięta. Przypomina sobie, jakby przez mgłę, że wykonywał jakieś szybkie ruchy i skoki, widział sylwetkę jakichś ludzi, którzy zamiast uciekać, rzucili się ku niemu. Wreszcie Malisz oświadcza:

JASKÓŁKĘ W LOCIE

— Nie miałem najmniejszej świadomości strzałów, bo pocóżbym strzelał trzy razy do jednej osoby, ja, który z rewolweru bez żadnych trudności trafiałem jaskółkę w locie.

Przewodniczący: — Czy celem pańskim było zabicie żony?

— Nie.

— Przecież widział pan tę bronzową bryłę odróżnił, że to nie była żona. Dlaczego pan strzelił?

— Nie wiem.

— Czy żadnych krzyków pan nie słyszał?

— Nic nie słyszałem.

— Czy w stanie zupełnie nieprzytomnym wziął pan torbę?

— Dlaczego wziąłem torbę, tego sobie zupełnie nie przypominam i zupełnie nie rozumiem.

WYCZERPANIE

Dalej opowiada Malisz, że przytomność wróciła mu dopiero wówczas, kiedy wyszedł z żoną i kiedy wyjechał dorożką przez Błonia w stronę ulicy Słonecznej. Czuł się wówczas zupełnie wyczerpany. Miał dziwną chęć zrzucenia wszystkiego z siebie, wyjścia ze skóry. W długi czas potem uprzytomnił sobie i zrozumiał, że wszystkich zabił. Gdzieś po drodze rzucił torbę i swój płaszcz zakrwawiony.

W stanie zupełnej depresji pojechał do Krzeszowic, gdzie kupił dwa bilety do Katowic. Zdawało mu się, że w Krzeszowicach śledzi go kelner. Jeść nic nie mógł. Zamówioną jajecznicę wyrzucił pod kanapę. Wszystkie myśli go męczyły. Chciał nie myśleć, ale to się nie dało zrobić.

W KATOWICACH

Do Katowic przybył w stanie zupełnego wyczerpania fizycznego i psychicznego. Było mu wszystko jedno, gdzie i jak, byle tylko chwilkę odpocząć. Jeść w dalszym ciągu nic nie mógł, a w nocy nie mógł spać. Żona leżała obok niego zwinięta w kłębek. Wówczas poruszał ją, chciał ją czuć przy sobie, wiedzieć, czy żyje. Zasypiał dopiero gdzieś około godziny 9-ej rano na półtorej najwyżej godziny. Wreszcie jego gospodyni zwróciła na to uwagi zaczęła go namawiać, aby wyszedł z mieszkania, rozerwał się trochę, ale każda muzyka rozsadzała mu mózg.

UCIECZKA PRZED SAMYM SOBĄ

Musiał panować nad sobą, żeby nie wybuchnąć jakimś histerycznym atakiem. Kilka razy chodził do kawiarni i do nocnych lokali. Kiedy zgasły światła i zapłonęły reflektory, zdawało mu się, że wszystkie reflektory kierują się na niego i że wszyscy na niego patrzą. Potem kazał sobie wydrukować legitymacje, którą własnoręcznie wypisał na nazwisko Malisza, tancerza.

— Czy pan miał wyrzuty sumienia, panie Malisz? — pyta przewodniczący.

Malisz milczy.

— Czy pan wie, co to jest sumienie?

— Nie umiem tego określić. Może to jest to, co we mnie drga, co mi się do głowy rzuca, co mnie szarpie i męczy.

NIE WIEDZIAŁ ILE

W dalszym ciągu na pytania przewodniczącego Malisz wyjaśnia, że nie orjentował się ile ma pieniędzy. Kilka razy brał pęki banknotów i liczył je parę razy, ale nigdy nie mógł się doliczyć ile tego jest. Wiedział tylko, że jest dużo. Kiedy żona pojechała do Krakowa i wróciła z miejscowemi gazetami, Malisz chwycił jedną z nich, a gdy zobaczył nagłówek, wydrukowany tłustem literami, zrozumiał, że to o nim piszą. Nie czytając wyrwał tę stronę, pobiegł do łazienki i wyrzucił.

Następnie przewodniczący zarządza dwugodzinną przerwę.

DNI WOLNOŚCI

Po przerwie Malisz opisuje ostatnie dni swojej wolności. Wyrzucił rewolwer i kupił sobie inny, z myślą, że strzeli sobie w łeb. Pieniądze zrabowane były dla niego straszne. Jeżeli je zatrzymywał, to tylko ze względu na żonę.

Kładł się dopiero o świcie i wówczas zasypiał na krótko. Męczyła go tęsknota za żoną, którą wysłał do Rabki.

Kilka razy myślał o samobójstwie, ale zawsze wstrzymywała go myśl o jego żonie.

Następnie opowiada o ostatnich chwilach swojej wolności. Udał się na dworzec i kupił sobie bilet do Zakopanego. Miał jeszcze dużo czasu do pociągu. Pojechał do „Trocadero". Kiedy otwierał drzwi do tego lokalu — mimowoli chciał się cofnąć. Zobaczył kelnera, drzemiącego w kącie, uspokoiło go to i wszedł do środka.

W tej chwili od strony garderoby wpadło czterech mężczyzn.

— Nie wiedziałem, kto oni są, ale zrozumiałem, że to po mnie. Myślałem, czy zdążę wyciągnąć rewolwer. Nie zdążę! Wówczas począłem myśleć o truciźnie, którą miałem przygotowaną w rurce szklanej. Ale w tej chwili jeden z tych mężczyzn rzucił się na mnie z rewolwerem, inni zawołali ręce do góry i skuli mnie w kajdany. Co się potem działo, nie pamiętam.

Gdy dojechałem do komisarjatu, byłem już zupełnie przytomny, potem symulując omdlenie, udało mi się połknąć truciznę i popić wodą.

Przewodniczący: Czy ma pan coś jeszcze więcej do dodania?

POCO TE KOMEDJE?

Malisz: Ja już nic nie mam do powiedzenia. Ja wiem, co mnie czeka, poco te wszystkie komedje.

Rozpoczynają się pytania prokuratora: — Czy żona pańska ułożyła wspólnie z panem plan działania?

— Tak jest. Nie umiałem nigdy myśleć bez niej.

— A czy przypadkiem po pierwszym strzale akcja nie została pomiędzy wami podzielona. Czy pan się nie zajął jednymi, a żona drugimi?

— Nie wiem, czem się zająłem, wiem że ja zabijałem wszystkich.

— Dlaczego pan strzelał?

— Nic nie wiem.

— Aczy pan wie o tem, że została jedna osoba żywa?

— Ja myślałem, żem wszystkich zabił.

Następnie zadaje jeszcze kilka pytań jeden z sędziów.

— Jeżli pan tak bałwochwalczo kochał żonę, to dlaczego pan wciągał ją w zbrodnię, która grozi tak strasznemi następstwami.

— Ja sądziłem, że istnieje 100 proc. pewności, iż policja nigdy nie dowie się o rabunku.

Zaczyna pytać obrońca:

— Czy ona panu opowiadała wszystko o sobie?

— Wszystko.

— I pan także wszystko o sobie opowiadał?

— Tak.

— I o pańskim homoseksualiźmie?

— Tak.

— Czy plan zbrodni, który pan powziął, był opracowany razem z żoną?

— Nie, bo ona za ciężko myśli.

— Czy pan zdaje sobie sprawę, że żonie grozi ta sama, co i panu kara?

ONA CHCE UMRZEĆ ZEMNĄ

— Panowie — woła Malisz. — Uwierzcie mi, ona wie, że ja już odchodzę. Będę was prosił, żebyście mi pozwolili spędzić ostatnie godziny razem, ona będzie głową tłukła o mur, będzie chciała koniecznie ze mną umierać.

— Czy ona była wymagająca?

— Ależ nie, ona nic odemnie nie chciała, bo ja nic dla niej zrobić nie mogłem.

— U ofiar zbrodni są rany tłuczone w głowę, czy to jest możliwe, aby żona pańska je zadała.

— Musiałem te rany zadać ja, nikt inny, tylko ja.

— Z obliczeń urzędowych wypada, że ze zrabowanych pieniędzy brakowało 3000 zł.?

— To jest niemożliwe, chyba może je zgubiłem. Takiej sumy nie mogłem wydać, najwyżej wydałem 1000 zł.

MALISZOWA

Następnie na sali sądowej pojawia się Maliszowa. Zeznaje niechętnie, od czasu do czasu wybucha płaczem. Do winy przyznaje się, opowiada, znane już szczegóły ze swego życia. Maliszowa oświadcza, iż całą winę bierze na siebie. Malisz zrywa się i mówi, że to nieprawda.

Zkolei przewodniczący zadaje jej pytania, co do krytycznych wypadków.

— Kto poddał myśl całego planu?

— Ja pierwsza.

Maliszowa opisuje w dalszym ciągu, jak przybyli na ul. Pańską, jak przyniosła tam walizkę, w której miał się znajdować worek do skrępowania listonosza oraz sznury.

Gdy Maliszowa opowiada o wypadkach, jakie nastąpiły po morderstwie, przewodniczący zapytuje:

— Czy pani nie czuła wstrętu do siebie lub do swojego męża?

— Były takie momenty.

W dalszym ciągu opisuje Maliszowa wycieczkę z Krakowa do Katowic oraz swój wyjazd do Rabki.

W czasie zeznań Maliszowej mąż zachowuje się niespokojnie. Gdy żona obciąża się, na twarzy jego widać grymas bólu i rozpaczy.

12.15 W NOCY

Gdy o godz. 12 min. 15 w nocy przewodniczący odracza rozprawę do środy, godz. 10 przed poł., Malisz wstaje z ławki i idąc ku drzwiom sali pada zemdlony. Posterunkowi podnoszą go i wyprowadzają na korytarz, gdzie siedzi przez chwilę nieprzytomny. Po chwili stan jego poprawia się i zostaje odprowadzony do więzienia.

*

Na tem zakończono rozprawę wtorkową. Sprawozdanie z rozprawy wczorajszej — na str. 1-ej.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Czy miłość jest grzechem

Braterskie małżeństwo przed sądem sumień

Brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć wszystkich listów, jakie nadsyłają czytelnicy z radami dla Kazimierza i Marji, a przecież każdy z tych listów zdradza, jeśli nie duże doświadczenie życiowe autora, to choćby jego zacne serce.

Nie brak widać dobrych ludzi na świecie, skoro z większości listów spływa życzliwość i pociecha na udręczone dusze braterskiego małżeństwa".

Rady te niewątpliwie będą drogowskazem dla Kazimierza i Marji w dalszem ich życiu.

Do Adama i Ewy sięgają zacni nasi czytelnicy, by tylko pocieszyć dwa strapione serca.

Przytaczają przykłady z życia własnego i podobne wypadki, które się wydarzyły na szerokim świecie.

Oto przykłady:

BYŁ W ANGLJI TAKI WYPADEK

Takich małżeństw jest na świecie wiele, wiele — bo samców-mężczyzn nie brak i niejedna dziecina wychowana w przytułku nie tylko nie ma pojęcia kto jest jej ojcem, ale nawet nie zna swej matki.

Ja sama przed trzydziestu laty, pracując w pewnym zakładzie ginekologicznym z polecenia lekarza, oddałam do przytułku dwoje dzieci odmiennej płci urodzone z jednej matki, dając zupełnie inne nazwisko dziewczynce, a inne chłopcu.

Nie wiem, czy ta para nie połączyła się kiedy węzłem małżeńskim, nic o tem nie wiedząc że są w bliskiem pokrewieństwie bliższem niż Kazimierz i Marja bo je jedna matka urodziła.

Na napiętnowanie zasługuje „wielce moralny" ojciec, który unieszczęśliwił matkę i przez niebaczne zdradzenie pochodzenia córki zniszczył jej szczęście.

Przed kilku laty zmarł w Londynie sędzia, który był wielce szanowany przez społeczeństwo angielskie i królowę Wiktorję. Otóż pewnego razu stanęli przed sądem brat i siostra poślubieni sobie i żyjący w stosunku płciowym od kilku lat nie wiedząc o tem, że są rodzeństwem.

„I któż nam zabroni się kochać — rzekli przed sądem — niema takiej siły, którąby nas rozłączyła, chyba tylko Bóg".

Sędzia wydał wyrok uniewinniający, a królowa wyrok zatwierdziła.

Nie musimy się wzorować na sądzie angielskim, jednak możemy wziąć pod uwagę wyrok i nie rozłączać dwojga kochających się istot tak, jak to uczynił szlachetny sędzia angielski.

Sądząc z rozpaczliwego listu rodzeństwa będą oni czekali na swój wyrok z drżącemi sercami, a my, którzy powołani jesteśmy do wydania wyroku postąpimy szlachetnie, abyśmy nie mieli na sumieniu dwojga kochających się dzieci.

Czytelniczka.

„RADA PIĘCIU"

Ktoś o mocnych zasadach religijnych może nas potępić; lecz my wychodzimy z innego punktu widzenia. Mianowicie małżonkowie ci, będąc dobranem stadłem, czuli się bardzo szczęśliwi do chwili, w której syn usłyszał od ojca: „żona twoja jest moją córką".

Odtąd zaczyna się dopiero tragedja; gdyż w małżonkach odżyły przesądy, które zabraniają zawierać związków małżeńskich w rodzinie. O tem, że są to przesądy, dowodzi nam fakt, że w wyznaniu Mojżeszowem nie ma o tem wzmianki — mimo całej jego surowości. Możemy więc i tu pominąć to, a na przeszkodzie nic stać nie będzie.

Jeżeli pójdziemy dalej i przypuścimy, że rozejdą się — co się wtedy stanie? Nadmienili już, że żyć bez siebie będzie im trudno. Czyli wobec tego skazani są na odebranie sobie życia.

I tego absolutnie nie możemy sobie wyobrazić, ażeby mogli ulec jakimś mało znaczącym dogmatom i dobrowolnie grzebać swoje szczęście, a co gorsze wydać na siebie wyrok śmierci.

Jest to więc jeszcze jeden atut, który nie pozwala im rozejść się.

Pisalibyśmy na ten temat znacznie więcej, przytoczylibyśmy nietylko wyznanie mojżeszowe, fakty podobne opisane w literaturze i wiele innych, lecz z braku miejsca w kąciku Gawędy ograniczymy się tylko do powyższego.

5-ciu stałych czytelników kącika Gawędy:

W. M., S. M., S. S., M. S., K. M.

NIE SŁUCHAJCIE DOKTORÓW

Czytając codziennie tak powszechnie popularne i miłe Sz. Pana pismo, pragnę i ja zabrać głos, poruszając sprawę „tragicznego" zawarcia związku małżeńskiego pomiędzy rzekomym bratem i siostrą. Sam nie wiem, może wśród społeczeństwa będą ludzie tacy, którzy źle mnie osądzą lub potępią moje zdanie, jednak jestm bezwzględnie wielkim przeciwnikiem doradzania, ażeby to małżeństwo miało się rozłączyć, pomijając nawet, że to może być niezgodne „z naturą i prawem".

Uważam, że nikt nie może ponosić konsekwencje za grzechy swych rodziców, powinni oni sami za to ciężko odpokutować chociaż moralnie.

A więc, p. Kazimierzu i p. Marjo, w niczem tu Państwo nie zawinili, nie zwracajcie Państwo na nic uwagi, na żadnych doktorów mecenasów, spowiedników, oraz ludzi przestarzałych poglądów i form życiowych, którzy Wam są przeciwni.

A zatem idźcie Państwo za głosem waszych serc, żyjcie nadal razem jak dotąd, kochajcie się, bądźcie szczęśliwi, weseli i zadowoleni z siebie.

Tylko nie rozpaczać, nie smucić się i nie myśleć nawet o rozłące. Głowa do góry! Więcej energji życiowej i nieugiętej woli ducha wytrwale walczyć z przeciwnościami losu.

Wiem co znaczy miłość i wielkie przeszkody w życiu gdyż sam niejedną burzę przetrzymałem na swej drodze, omal nie miałem złamane życie, a jednak wytrwałem i wszystko zwyciężyłem.

Z głębi duszy i serca szczerze życzliwy

Kazimierz Gołębiowski,

NAPRAWIŁ BŁĄD OJCA

Zainteresowana listem „Nieszczęśliwego małżeństwa" czekałam na odpowiedzi czytelników, nie chcąc pierwsza zabierać głosu w tej drastycznej sprawie.

Ja znajdując się w takiej sytuacji nie zważałabym na ojca o takiej przeszłości, który widząc kochające się małżeństwo, mąci chwile ich szczęścia.

Zwierzając się ze sprawy, która powinna być tajemnicą zabraną do grobu, popełnił jeszcze jedną podłość, a może tylko głupstwo...

Czemu dawniej nie pomyślał o tem, że ma dziecko nie posiadające ojcowskiego nazwiska. Niejeden wstyd przeniosła przez to ta kobieta — a Jego córka.

Niech mąż — niby brat nie bierze pod uwagę słów ojca, niech będzie dumny z czynu swego, że naprawił błąd ojca, biorąc za małżonkę kobietę bez normalnego nazwiska.

Żyjąc z nią szczęśliwie, niech będą przykładnym wzorem dla innych małżeństw.

Szczęść im Panie Boże

Łodzianka J. P.

Prawda, że to już nie rady, ale jakiś szlachetny wyścig w pocieszaniu nieszczęśliwego małżeństwa.

Jednak przyznać trzeba, że uczestnicy tego „wyścigu" posługują się często argumentami mocnemi, nie do odrzucenia, nie do pobicia...

A przecież są i zacięci przeciwnicy dalszego trwania tego małżeństwa.

Tym oddamy głos jutro.

Dostał kuflem w łeb

bezczelny Niemiec-prowokator

Z Rybnika telefonują: W późnych godzinach wieczornych ub. wtorku restauracja Pawła Gliwickiego w Rydułtowach była terenem przykrego zajścia, jakie wywołał bawiący tam Jerzy Bernadelli, właściciel zakładu fotograficznego i realności przy ul. Dworcowej 31 w Rydułtowach.

W czasie rozmowy z Oskarem Dachowym, kierownikiem szkoły, doszło na tle politycznem do ostrej wymiany słów, w czasie której Bernadelli, będący zagorzałym Niemcem, wyraził się do Dachowego „Du ferpfluchter polnischer Lumpengewindel", czem dopuścił się zniewagi uczuć narodowych zarówno Dachowego, jak i obecnych w restauracji Polaków.

Wywołało to odruchową demonstrację, która przejawiła się w dość ostrej formie. Kierownik ochotniczej drużyny robotniczej Józef Rygiel schwyciwszy kufel od piwa, rzucił nim w Bernadellego, trafiając w głowę.

Lekko rannego prowokatora odprowadzono do lecznicy brackiej, skąd po nałożeniu opatrunku został powierzony opiece domowej.

Prowokacyjne zajście wywołało wśród ludności silne oburzenie. Zawiadomiona o wypadku policja wszczęła dochodzenie.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Józef Machura, Kamień. Wiadomość otrzymaliśmy ze źródła urzędowego, które możemy zdradzić w wypadku osobistego zjawienia się w naszej redakcji. Przy okazji bytności w Katowicach, prosimy nas odwiedzić, a wówczas chętnie udzielimy szczegółowych wyjaśnień. Zasadniczo informatorów naszych nie zdradzamy.

Okradzenie muzeum ordynacji Krasińskich

Bezczelny występ złodziejów

W nocy z dnia 30 na 31 b. m. nieznani sprawcy dokonali włamania do muzeum ordynacji Krasińskich w Warszawie. Złodzieje do wewnątrz muzeum dostali się przez usunięcie tafli szklanej w kopule górnej. Łupem włamywaczy stały się następujące przedmioty:

1) strzelba myśliwska gen. Winc. Krasińskiego, darowana mu przez ces. Napoleona, arcydzieło kunsztu owego czasu (wyk. Lepage w Paryżu).

2) Mały portrecik Fryderyka III, kurfirsta heidelberskiego z r. 1600.

3) „Pokłon pasterzy", obraz należący do cenniejszych w tym zbiorze. Autorem jego jest prawdopodobnie Pieter Coecke van Aelst, który wydajnie pracował w Antwerpji w drugiej ćwiedci w. 16-go (Przypuszczenie prof. Hulin de Loo z Gandawy).

4) Piękny portret męski, noszący datę 1524 oraz monogramy. Według przypuszczenia prof. P. Ganza z Bazylei obraz ten może być dziełem Meister von Messkirch.

5) Kossaka Juljusza — dzieci Adama Krasińskiego na wózku (akwarela).

6) Kossak Juljusz — hr. Adam Krasiński i Juljusz Kosak w powozie pocztowym (rys. piórem, pendzlem i sepją). Podpis: J. Kossak 1877. Rysunek ten jest wspomnieniem podróży w kaliskie do Ssaczyc, w których Adam Krasiński towarzyszył Juljuszowi Kossakowi w roli swata do rodziców przyszłej żony Kossaka, Gałczyńskich.

Kradzież ujawniono wczoraj w godzinach rannych. Na miejsce przybyły natychmiast władze policyjno-śledcze. Dochodzenie prowadzi urząd śledczy.

Wartość skradzionych rzeczy jest b. wysoka.

Karambol tramwajowy

1 koń zabity drugi ranny

W godzinach popołudniowych ub. wtorku miał miejsce na ul. Zamkowej w Katowicach opodal stacji benzynowej Szwidewskiego poważny karambol tramwajowy.

Jadący parokonną platformą Jan Kaczmarek, funkcjonarjusz Dworu Marji, należącego do Katowickiej S-ki Akcyjnej (Hallera 29), przy nieostrożnem nawracaniu wjechał na tor tramwajowy, a w tejże samej chwili wpadł, jadący ze znaczną szybkością od strony Siemianowic elektrowóz, prowadzony przez motorniczego Henryka Pawlika. Nie zdołał on w ostatniej chwili wstrzymać wozu, skutkiem czego wpadł na konie, z których jeden padł na miejscu, zaś drugi został poważnie okaleczony.

W święto umarłych

Na Śląsku dzień Wszystkich Świętych zaczał się pod znakiem ulewnego deszczu, który od wczesnych godzin rannych padał nieustannie do południa. Zaciagnięte chmurami niebo zdawało się grozić niespodzianką w postaci śniegu, ale o dziwo około godz. 2-ej po poł. chmury pod wpływem wichru rozpierzchły się, a ziemię zalały potoki jesiennego słońca.

Słaby narazie ruch uliczny jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej począł się ożywiać, przybierając w godzinach wieczornych zwłaszcza olbrzymie nasilenie.

Celem masowych pielgrzymek były cmentarze, u których bram z trudem tylko można było się przecisnąć. Z nastaniem mroku z nad miejsc wiecznego spoczynku uderzyła w niebo przejasna łuna. To żyjący oświetlaniem grobów uczcili cienie swych najbliższych.

*

Na cmentarzach katowickich przy ul. Francuskiej i Sienkiewicza, w Załężu i Bogucicach panował tłok nie do opisania. Rozstawione rzędami u wejść na cmentarze stragany sprzedawców świec nagrobnych, wieńców i kwiecia były oblegane przez kupujących, to też przekupnie ledwo nadążyć mogli w pracy.

Przewidywania ich, że wobec ciężkich czasów zostaną z towarem, na szczęście nie sprawdziły się. Sprzedaż dopisała w całej pełni.

*

W godzinach popołudniowych odbyła się na cmentarzu wojskowym obok strzelnicy miejskiej w Katowicach podniosła uroczystość uczczenia poległych żołnierzy wojska polskiego.

Po modłach żałobnych, które odprawił ks. kapelan Sinkowski w otoczeniu duchowieństwa, starszyzny wojskowej, przedstawicieli władz cywilnych i miasta nastąpiło rozpalenie symbolicznego ogniska, poczem złożono wieńce na grobach żołnierzy.

W uroczystości tej tłumny udział wzięła ludność cywilna i wojsko.

*

Na cmentarzu katowickim przy ul. Francuskiej, gdzie spoczywają prochy pierwszego wojewody śląskiego ś. p. Rymera i wielu zasłużonych Ślązaków, zebrali się w godzinach popołudniowych przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich, delegacje stowarzyszeń i związków. Na grobach zasłużonych Ślązaków złożono liczne wieńce. Również szereg wieńców złożono u stóp pięknie udekorowanej płyty ku czci Nieznanego Powstańca przy placu Wolności.

——):✱(:——

Zawody strzeleckie

o mistrzostwo powiatu katowickiego

Na zakończenie sezonu strzeleckiego urządza Komenda Powiatu Z. S. Katowice w niedzielę 5 b. m. o godz. 13 zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu na strzelnicy garnizonowej w Katowicach przy parku Kościuszki.

W zawodach mogą wziąć udział panie i panowie posiadający odznakę strzelecką kl. I (złota). Strzelanie do tarczy na odległość 50 mtr. z pozycji leżącej bez podparcia i z broni małokalibrowej wyrobu krajowego z przyrządami celowniczemi otwartemi bez przeziernika. Do zawodów stawać mogą uczestnicy z własną bronią, o ile odpowiada ona powyższym warunkom.

Bliższych szczegółów i wyjaśnień udziela Komenda Powiatu Z. S. w Katowicach, ul. Francuska 49 (Dowództwo Dywizji) Telef. 210 i 22-91.

Oprócz dyplomu zdobywca otrzyma nagrodę.

RADIO

7.00. „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05. Gimnastyka. 7.20. Muzyka z płyt. 7.52. Chwilka gospodarstwa domowego 10.00. Transmisja Nabożeństwa z kościoła N. M. P. w Wielkich Piekarach na Śląsku. 11.40. Wiadomości o eksporcie polskim. 11.45. Komunikat Ministerstwa Opieki Społecznej. 11.50. Wiadomości bieżace. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05. Muzyka (płyty). 12.35 Wiadomości meteorolog. 12.38. Muzyka (płyty). 15.25. Śląskie i stołeczne wiadomości gospod. 15.40. Trio a-moll Piotra Czajkowskiego. 16.40. Odczyt z Warszawy. 16.55. Transmisja recitalu organowego. 17.50. Muzyka (płyty) 18.00 „Katakumby rzymskie". 18.20. Słuchowisko p. t.: „Don Juan Tenorio". 19.35. Rozmaitości. 19.40. „Na grobach bohaterów". 19.55. Wiadomości sportowe. 20.00. Felieton p. t.: „W dzień Zaduszny" 20.50. „Widma" — sceny liryczne z poematu Adama Mickiewicza „Dziady" — z muzyką Stanisława Moniuszki. 22.00. Skrzynka pocztowa techniczna. 22.15. Wiadomości sportowe. 22.25. Muzyka religijna (płyty). 23.00. Wiadomości meteorolog.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Czwartek, 2.11 o godz. 20 „Horsztyński".

„HORSZTYŃSKI"

Dziś, w czwartek, 2 listopada o godz. 20 jeden z najpiękniejszych dramatów Słowackiego „Horsztyński" zawsze z entuzjazmem przyjmowany przez publiczność. W głównych rolach wystąpią pp. Biesiadecka, Hańska, Marecka, Arnoldt, Bryliński (Horsztyński), Balicki, Brandt, Czajkowski, Godlewski, Jastrzębski, Modzelewski, Zbyszewski i inni.

„MUSISZ SIĘ ZE MNĄ OŻENIĆ" W RYBNIKU

Jutro, w piątek 3 b. m. Teatr Polski z Katowic wyjeżdża do Rybnika, gdzie w sali Hotelu „Świerklaniec" odegra sztukę w 4 aktach p. t. „Musisz się ze mną ożenić".

Ramol — prowokator

Wczorajszego wieczora restauracja Barnerta w Katowicach przy ul. Pocztowej była terenem zuchwałej prowokacji, jakiej dopuścił się 37-letni Franciszek Ramola, mieszkaniec baraku miejskiego (Królowej Jadwigi 10).

Wśród okrzyków antypolskich odezwały się też i okrzyki „Heil Hitler" wznoszone przez Ramola, wobec czego zawezwano policję, która prowokatora sprowadziła do aresztu

Pamiętajcie o bezrobotnych

Czarni i Garbarnia

na ostatnich miejscach w lidze

W dniu wczorajszym rozegrano cztery mecze o mistrzostwo ligi. Walka o tytuł mistrza nie została jeszcze rozstrzygnięta i w dalszym ciągu mamy tu czterech równorzędnych kandydatów, a mianowicie Ruch, Wisłę, Pogoń i Cracovię.

W grupie walczącej o utrzymanie się w lidze, rozgrywki zostały ukończone — drużyny Czarnych i Garbarni zostały wyeliminowane do turnieju kwalifikacyjnego.

Wyniki meczów były następujące: w Krakowie: Wisła — Pogoń 1:1; w Warszawie: Czarni — Warszawianka 3:2; w Krakowie: Podgórze — Garbarnia 2:0 i w Poznaniu: Warta — Strzelec 2:2.

U wrót sezonu łyżwiarskiego

Otwarcie sztucznego lodowiska katowickiego

Zapowiedź otwarcia sztucznego toru łyżwiarskiego w dniu 11 listopada r. b. wywołała w kołach miłośników sportu łyżwiarskiego i hokejowego na Śląsku ogromne zainteresowanie. Młodzież i dorośli przygotowują się do oczekujących ich na ślizgawce przyjemności, zaopatrując się w nowy sprzęt sportowy, by wolne chwile spędzać na białej tafli lodowiska. W programie otwarcia lodowiska, poza popisami łyżwiarskiemi sensacją będzie występ mistrza Czechosłowacji w hokeju na lodzie, który obecnie zalicza się do najlepszego zespołu hokejowego Europy. Dzięki zgraniu oraz wybitnym graczom — cieszącym się w Czechosłowacji popularnością — występ tej drużyny stanowi sensację dla miłośników i znawców sportu hokejowego.

Celem uniknięcia natłoku na lodowisku oraz ułatwienia dostępu dla publiczności — obniżono ceny wstępów na tor, kart sezonowych, oraz uregulowano godziny urzędowe zarządu.

Jednorazowy wstęp na tor dla młodzieży wynosi 49 groszy od osoby, dla dorosłych 99 gr., sezonowa karta wstępu 60 zł. od osoby, dla członków Śl. Tow. Łyżw. 40 zł.. Karta sezonowa dla młodzieży szkolnej 30 zł. Udziałowcy spółdzielni korzystają z bezpłatnych wstępów. Pozatem wprowadzone mają być dla młodzieży szkolnej bilety po 25 gr. o ile zakład naukowy wykupi odrazu 1000 biletów. Ślizgawka otwarta będzie od 11 b. m. codziennie od godz. 9 do 22 z dwugodzinną przerwą obiadową od 13 do 15-ej.

Tegoroczny program sportowy sztucznego toru łyżwiarskiego w Katowicach przewiduje szereg interesujących atrakcyj łyżwiarskich i imprez hokejowych. Nawiązano kontakt z ośrodkiem łyżwiarskim Wiednia, a mianowicie W. E. V., oraz torem „Engelmonna" w Wiedniu, skąd podobnie jak w roku ubiegłym — zapewniony jest przyjazd wielu zawodników najlepszej klasy z Karolem Schäferem, Illy i Olly Holzmann, mistrzowską parą Papez — Zwag, Emmi Putzinger i in. Pozatem zarząd toru otrzymał ofertę na występ zawodowej mistrzyni łyżwiarskiej Europy, p. Melitty Brunner, przebywającej ostatnio w Londynie, gdzie pełni funkcję honorowego trenera Królewskiego Klubu Łyżwiarskiego (Queens Ice Club London). P. Brunner zamierza wystąpić w Katowicach w towarzystwie Taylora, znakomitego łyżwiarza angielskiego, twórcy nowoczesnych form w łyżwiarstwie światowem.

Ponadto z pośród licznych ofert hokejowych na wyróżnienie zasługują zgłoszenia drużyn Austrji, Rumunji, Węgier oraz doskonałego zespołu Akademickiego Anglji „Oxfordu", który wybiera się na tournee do Europy. Polski Związek hokeja na lodzie pertraktuje z reprezentacją hokejową Kanady, która z końcem listopada przyjeżdża na szereg meczów do Europy.

Samobója na płocie cmentarnym

Z Mysłowic donoszą: Dzisiejszej nocy przechodnie znaleźli na płocie cmentarza katolickiego w Mysłowicach zwłoki 20-letniego Jana Pytlaka, mieszkańca Mysłowic (ul. Lenera, baraki), który w zamiarze samobójczym powiesił się.

Jak ustalono przyczyną samobójstwa był brak pracy oraz niesnaski rodzinne. Zwłoki denata odstawiono do kostnicy szpitala miejskiego

Tajemnice toru wyścigowego

UPIORNY WAGON

Kosmala zrozumiał że wydostanie się z przedziału będzie o wiele trudniejsze niż dostanie się tam. Usiadł więc znowu — ale straszliwie wytrzeszczone oczy Rity i potwornie wykrzywiona strachem twarz nie dały mu spokoju. Postanowił uciekać choćby miał użyć przemocy wobec konduktora — choćby miał zatrzymać pociąg sygnałem alarmowym. Gdy wychodził z przedziału, wzrok jego padł na neseser Rity leżący na sąsiedniem niezajętem łóżku przedziału sypialnego. Machinalnie otworzył wieko i ujrzał pieniądze. Banknoty leżały pod opaskami — równe, nowe jakgdyby prosto z pod prasy. Obok leżały rulony monet srebrnych. Widocznie Rita musiała brać takie pieniądze jakie jej dawano i nie miała czasu na wybór.

Banknoty Kosmala zgarnął ręką do kieszeni, bilonu wziąć nie mógł, a żal mu było zostawić takiej sumy pieniędzy. Wobec tego wszystkie pieniądze wrzucił do neseseru i zabrał go ze sobą.

Znów ostrożnie uchylił drzwi na korytarz. Konduktor stał odwrócony od niego plecami w niedalekiej odległości. Kosmala cicho otwierał drzwi coraz szerzej. Był już prawie zupełnie pewny że zdoła ujść niespostrzeżony. Gdy już zrobił dwa kroki po chodniku korytarza w stronę wyjścia, konduktor obejrzał się. Zobaczył go! Kosmala postanowił działać energicznie, zawrócił i pędem wpadł na konduktora. Ten nie spodziewał się takiego ataku. Uderzony bykiem potoczył się w tył. Był jednak na tyle przytomny, że nie krzyknął aby nie przestraszyć pasażerów śpiących w przedziałach. Chciał zresztą samodzielnie rozprawić się z tym, jak sądził, złodziejem kolejowym. Był to stary wysłużony weteran z armji polskiej w Ameryce, mający za sobą doświadczenie lat wojennych. Ocknąwszy się z chwilowego oszołomienia dopadł Kosmalę i kilkoma bokserskiemi uderzeniami zwalił go na ziemię. Teraz dopiero gdy Kosmala leżał bez ruchu na ziemi — konduktor pociągnął hamulec automatyczny.

Z ogromnego rozpędu pociąg stanął niemal w miejscu z niesamowitym zgrzytem kół i hamulców.

Konduktor nie chciał odejść od Kosmali, czekał aż obsługa pociągu trafi do wagonu sypialnego.

Istotnie po kilku minutach nadkonduktor i konduktorzy wpadli do wagonu.

Konduktor dał im znak aby zachowywali się możliwie najciszej i szepnął:

— Złodziej!

Trudno jednak było o ciszę wobec alarmu który ogarnął cały pociąg. Po chwili zaczęły otwierać się drzwi różnych przedziałów, a pasażerowie w negliżu trwożliwie zapytywali co się stało.

Nadkonduktor pochylając się nad Kosmalą, spytał:

— Kogo on okradł?

— Pasażerkę z szóstego przedziału, ta dama musi mieć mocny sen skoro nie tylko że się nie obudziła przy kradzieży ale jeszcze i teraz śpi.

— Trzeba ją obudzić, dowiedzieć się co jej skradziono.

Konduktor zapukał raz i drugi do przymkniętych drzwi przedziału ale nie otrzymał odpowiedzi. Zapukał mocniej i znów bez rezultatu wówczas otworzył drzwi szeroko i zebrani w korytarzu wagonu usłyszeli jego krzyk:

— Morderstwo! Ta pani jest zamordowana.

Wszyscy pobiegli w stronę drzwi przedziału.

Kosmala, któremu zwolna wracała świadomość, nie widząc wokół siebie nikogo, podniósł się zwolna i zamierzał uciekać. W tej chwili na ramię spadła mu silna dłoń kierownika pociągu.

— Nie ptaszku, tak dobrze niema! Już ty nam się nie wymkniesz!

Odprowadzono go do przedziału służbowego, neseser konduktor zostawił u siebie.

— Co robić teraz?

— Trzeba jechać do pierwszej wielkiej stacji i tam zamienić wagon sypialny. Władze nie pozwalają zmieniać pozycji zwłok, zwłaszcza w wypadku zbrodni.

Pociąg ruszył, pasażerowie oczywiście nie mogli już zmrużyć oka. Wszyscy poubierali się, czekając niecierpliwie na chwilę w której będą mogli opuścić upiorny wagon.

Pociąg zatrzymał się na najbliższej małej stacji. Wypadek opowiedziano dyżurnemu ruchu i kazano mu natychmiast telefonicznie zaalarmować policję i władze kolejowe w Lublinie.

Kosmala był zupełnie obojętny na to co się wokół niego działo. Nie odpowiadał na żadne pytania kierowane w jego stronę. Czas tylko dłużył mu się niesłychanie. Już czemprędzej chciał znaleźć się w rękach władz sądowych którym mógłby opowiedzieć wszystkie pobudki jakie skłoniły go do popełnienia tego czynu.

W Lublinie do wagonu weszła policja. Kosmalę wyprowadzono na peron. Pasażerowie zaczęli przeprowadzkę do zapasowego wagonu sypialnego, który podstawiono na sąsiedniej linji.

W lokalu posterunku policyjnego oczekiwał już sędzia śledczy i prokurator. Niezwłocznie rozpoczęto śledztwo. Po ustaleniu wszystkich danych osobistych — sędzia śledczy rozpoczął indagację.

— Czy przyznaje się pan do zamordowania tej damy w wagonie sypialnym?

— Owszem, przyznaję się.

— Prosze nam opowiedzieć kim jest zamordowana.

Kosmala zaczął opowiadać historję życia Rity von Deloff, oczywiście nie szczędząc jej stron ciemnych i szeroko omawiając kryminalną działalność na torze wyścigów konnych.

— Jakie były bezpośrednie motywy pańskiego czynu — pytał sędzia.

— Chciałem się zemścić, przysięgłem jej zemstę za całe moje zmarnowane życie. Panie sędzio! Pan musi mnie wysłuchać, pan musi mnie zrozumieć. Proszę mi uwierzyć że nie zamierzam w ten sposób zmniejszyć swą odpowiedzialność, nie! W tem stadjum mojego życia na niczem mi już nie zależy. Niemam co osłaniać.

Panie sędzio! Ma pan przed sobą człowieka, który świat i życie pojmował zgoła odmiennie niż wszyscy. Głęboko wierzyłem w teorję, że szczęście człowieka jest zależne tylko od jego woli, że człowiek jest władny odsunąć od siebie precz wszystkie troski i zmartwienia, że ma możność i święte prawo wznoszenia się ponad zwykłą codzienność.

Jakiemi drogami chciałem dojść do ofiarowania ludzkości amuletem wiecznego szczęścia? Zaraz powiem! Kiedy, gdy byłem jeszcze bardzo młody zastrzyknięto mi środek narkotyczny — zdaje się, że było to po złamaniu nogi. Miało to usunąć mi ból. Rzeczywiście, działanie narkotyku było wręcz cudowne. Nie tylko minął ból — ale nigdy jeszcze nie czułem się tak dobrze, tak lekko i szczęśliwie jak właśnie wówczas. Powtórzono mi ten zabieg kilkakrotnie. Po trzecim zastrzyku zacząłem już z niecierpliwością wyczekiwać następnego — znów chciałem przeżywać te same słodkie momenty. Wówczas zadałem sobie pytanie — dlaczego człowiek zamożny, mający możność nabycia sobie narkotyku ma możność przeżywania tak radosnych chwil — a człowiek ubogi nie może nawet ukoić bólu jaki go trapi i to nie tylko bólu fizycznego, ale w pierwszym rzędzie moralnego, który trapi, pan to chyba sam wie, dużo więcej niż wszelkie bóle fizyczne. Chciałem wówczas stworzyć grupę ludzi — apostołów szczęścia — któraby umożliwiłaby ludności ubogiej korzystać z narkozy.

Sędzia śledczy zrobił niecierpliwy ruch ręką.

— Niech mi pan nie przeszkadza — niemal krzyknął Kosmala — wiem co mi pan chce powiedzieć — że to kłamstwo, że to zbrodnia i utopja. Zaraz się pan przekona, że wierzyłem w daleko większe utopje. Studjowałem weterynarję. Patrzyłem na męki zwierząt chorych i przeciążonych pracą. Naprzykład konie! Widok każdej szkapy, której życie widocznie brzydło z powodu braku sił i przeciążenia robotą upewniał mnie że zwierzęta mają takie samo prawo do szczęścia jak ludzie. Nawet większe! Bo same nie mogą sobie nic poradzić w swych troskach. Czy człowiekowi nie przypadło w udziale obdarowanie się szczęściem istot niższych i od niego zależnych? Powie pan, że to zbrodnia wobec zwierząt, bo one nie mogą protestować przeciw zadawaniu im trucizny, która skraca im życie. Ale trzeba postawić się w roli konia upadającego pod brzemieniem ciężkiej pracy od świtu do nocy. Czy temu zwierzęciu nie jest wszystko jedno czy padnie dziś czy za szereg lat?

Przechodzę do tematu. Interesowałem się wyścigami konnemi i znów teorja moja opanowała mnie całkowicie. Czy nie należy pomóc koniowi do osiągnięcia zwycięstwa — skoro to zwycięstwo jest jego chlubą i chwałą — jest celem życia. Dopingowałem konie — to prawda. Ale bezinteresownie, w imię swej idei i dla niezyjego interesu. Czy jednak w tym brudnym, cuchnącym świecie można być idealistą? Opętała mnie szajka aferzystów. Wykorzystali moją nędzę — złudzili mnie obietnicą, że zdobędę wiele pieniędzy na swoje ideje. Zmuszali mnie do czynów przeciwnych prawu — ale będących w ich interesie. Grzęzłem, z każdym dniem więcej zapadałem w bagno. Wśród szeregu aferzystów ona była najgorsza. Opętała mnie najpierw gotówką, potem miłością — a potem napoiła zdradą. Sumienie gryzło mnie, chciałem je zabić, szukałem narkotyku, szukałem pieniędzy i... popełniłem zbrodnię. Jedną, później drugą. Potem już nie widziałem nic wokół siebie — tylko pragnąłem zemsty. Nie na niej — bo życie tej kobiety nic mnie nie obchodziło. Ja chciałem śmierci — symbolu. Chciałem zaprotestować wobec świata przeciw zbrodni na mnie spełnionej. Cel swój osiągnąłem — niech pan robi ze mną co pan chce!

Sędzia słuchał tego przemówienia z uwagą, potem jednak rzekł:

— Pan jednak, uciekając, miał ze sobą walizkę z pieniędzmi pani von Deloff — a to już kwalifikuje czyn pański — do morderstw rabunkowych. Czy zdaje pan sobie sprawę, że czeka pana sąd doraźny?

(Dalszy ciąg jutro).

Trybuna Czytelników

Wynagrodzenie dla jednego -- praca dla całej rodziny

Ponure historje dworu w Czerwionce

Zamieszczone w swoim czasie artykuły o stosunkach panujących w należącym do koncernu Wspólnoty Interesów majątku Czerwionka na Śląsku

wywołały silne echo

wśród żyjących w ciężkich warunkach miejscowych robotników, którzy łudzili się przez jakiś czas, że ujawnienie tych rzeczy przez gazetę wpłynie dodatnio na

poprawę ich doli.

Złudzenie to jednak krótko trwało.

Zaufany zarządcy majątku, szafarz Pella, naigrywał się z robotników oświadczając wkrótce po ukazaniu się korespondencji, że p. Brachel wcale się tem nie przejmuje, a skutki zamieszczenia korespondencji,

poczują robotnicy

na swej skórze.

Istotnie też p. Pella, nie zważając na siły i możliwości ludzkie, naganiа do pracy ponad wszelki kres, tak, że już robotnice i robotnicy wątpią,

czy i w średniowieczu

mogło być gorzej.

Wierząc, że wkrocza w ten wyzysk powołane władze a zwłaszcza Inspekcja Pracy, stwierdzają ze smutkiem robotnicy, że naprawdę trzeba

nie mieć Boga w sercu,

by w ten sposób z ludźmi postępować. Wprawdzie dowody zewnętrzne świadczyły-by za tem, bowiem na nabożeństwie dziękczynnem za żniwa nie brakło nikogo z dworu prócz jego głowy, tak, jak zresztą nie można teraz uświadczyć w kościele w niedzielę, ale przecież był czas, kiedy było inaczej. Chyba, że czyniono

celem naigrawania się

z obrządku katolickiego.

Trudno naprawdę opisać w całej nagości gehennę przeżywaną przez robotników dworu Czerwionka. Jakkolwiek mówi się, że robotnik jest prosty człowiek, to niemniej jednak potrafi on swoim rozumem objąć wszystkie krzywdzące go machinacje i widzi

jak się go wykorzystuje.

Przez cały sezon letni zmuszano wszystkich do pracy po 12 i 13 godzin, bez żadnego odszkodowania. Obiecany był za to odpoczynek w dni deszczowe. Obecne dni desczowe liczone są istotnie za dniówki, ale

potrąca się je z nadgodzin...

Biada już temu, co chciałby mieć swoje prawa. Przeciwstawił się panu Brachlowi jeden ze starych pracowników dworu, Franciszek Kwoska, nie zgadzając się do przeniesienia na inne niewygodne mieszkanie. Za karę

zwolniono go

z pracy.

W czasie żniw została najęta do pracy biedna robotnica, niejaka Świdrowa. Rozkazał jej p. Brachel, by do zbierania zżętego żyta zabrała

całą rodzinę.

Nie mogła tego uczynić biedna matka, obawiając się, by córki nie zerwały się przy dźwiganiu dwucetnarowych worków i wzięła do pracy tylko syna. Przepracowała cztery i pół dnia i do dziś nie wypłacono jej

ani grosza,

bo nie spełniła życzenia pana Czerwionki. Tak więc wynagrodzenie miało być dla jednej osoby a praca dla całej rodziny. I w dodatku jeszcze tych paru nędznych groszy nie wypłacono.

Pierwszego października mają być wydawane deputaty. Do dziś robotnicy ich

nie otrzymali.

Wypłaty zaś, które mają się odbywać co 14 dni są stosowane różnie. Nie śpieszy się co do tego we dworze.

Pisaliśmy już poprzednio o mieszkaniach. Chcąc niektóre pomieszczenia użytkować, trzeba dziury cementem zalepiać, tak, jak to było u Caplona. A pomieszkania?

Pożal się Boże.

Dobrze-by było, gdyby kiedy p. Brachel wybrał się osobiście na inspekcję i oglądając pomieszczenia robotników pomyślał, że to także

przecież są ludzie.

Napewno-by wówczas przyznał, że tak dalej być nie może.

Nim wszakże to nastąpi, będziemy przypominać szerszemu ogółowi w jakich warunkach żyje w XX wieku robotnik w majątku koncernu przemysłowego — Czerwionce.

Czy długo tak

czynić będzie trzeba, zobaczymy. Może w końcu obudzą się jakieś właściwe i miarodajne czynniki.

Jeden za wszystkich.

Czwartek
2
LISTOPAD 1933

Dziś Bohdana
Jutro Huberta
SŁOŃCE
Wsch. sł. 6.33
Zach. sł. 4.08
Wsch. ks. 3.33
Zach. ks. 6.51

Przykre przebudzenie się po libacji

Specjalistka, okradania gości restauracyjnych

Przykra przygoda spotkała dzisiejszej nocy Walentego Ciupałę funkcjonarjusza pocztowego z Piotrowic (Powstańców 4). Powracając z libacji Ciupała usiadł na ławce w ogródku na pl. Miarki i zasnął. W tym czasie wyjęto mu portfel z całomiesięcznemi poborami oraz legitymację służbową.

Ciupała zawiadomił o kradzieży policję, której w toku dochodzeń udało się przytrzymać mieszkańców Sosnowca Henryka Małowca, czeladnika piekarskiego oraz Anne Sesiak (Wawelska 2). Podczas rewizji osobistej znaleziono u Sesiakówny zegarek męski z dewizką, a ponieważ jest ona silnie podejrzana o okradanie pijanych gości restauracyjnych wraz z Małowcem zatrzymano ją w aresztach policyjnych do ukończenia dochodzeń.

Dwa zuchwałe włamania kasowe

w Centrum Bielska

Z Bielska telefonują:

Dzisiejszej nocy dokonano tu niesłychanie bezczelnego włamania do biura przemysłowca Alfreda Nowaka. Sprawcy rakiem rozpruli kasę ogniotrwałą, w której znaleźli raptem 100 zł. oraz weksle zaprotestowane których nie tknęli. Prawdopodobnie ci sami kasiarze dostali się do biur oddziału bielskiego Tow. Ubezpieczeń „Feniks", gdzie również rozpruli kasę tym samym systemem. Narazie policja nie zdołała ustalić co zawierała kasa, bowiem kierownik oddziału dnia poprzedzającego włamanie wyjechał z Bielska.

Wiadomość o dwuch równoczesnie włamaniach kasowych wywołała w Bielsku niebywały popłoch, w szczególności w kołach przemysłowych.

Miało to ten skutek, że większe firmy posiadające znaczniejsze zasoby gotówkowe umieściły je w bankach.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Chociaż banki we wszystkich wiekszych miastach na zachodzie mają bardzo wiele doświadczenia w sprawach oszustw czekowych — Bielickiemu raz jeszcze udała się gra. Bał się fałszować czeku na większą sumę — aby nie potrzebował przeprowadzać raz jeszcze tej kombinacji jak z Bankiem Handlowym w Bydgoszczy — ale na 20 tysięcy franków mógł śmiało ryzykować. Na markiza była to suma zupełnie niewielka i każdy oddział banku wypłacał ją bez wahania z ogromnych kapitałów jednego ze swych najlepszych klientów.

Gdy Bielicki miał już pieniądze w kieszeni — mógł uregulować rachunek w hotelu i zabrać swoje rzeczy. Postanowił jednak nie chodzić odrazu do hotelu i kazał sobie walizy odesłać na dworzec kolejowy — gdzie też w biurze zleceń zostawił sumę potrzebną na wyrównanie rachunku.

W ten sposób wymknął się na czas jakiś z pod czujnej opieki Stefensona, który czatował przed hotelem aby go mieć na oku. Aresztować go nie mógł — ponieważ prefekt policji w Nicei — po otrzymaniu zameldowania policji Maharadży w Leohre mógł wdrożyć dochodzenie przeciw Bielickiemu i rozesłać za nim listy gończe wobec stwierdzenia, że wbrew obietnicy ulotnił się on gdzieś z miasta. Wszystko to z natury rzeczy musiało trwać długo — a Stefenson niechcąc czekać — na własną rękę rozpoczął poszukiwania uwieńczone odnalezieniem Bielickiego w sąsiedniej miejscowości. Nim nadejdzie dekret prefekta o aresztowaniu — Stefenson musiał ograniczyć się tylko do obserwacyj. Mając wzrok nastawiony tylko na osobę Bielickiego, Stefensonowi ani przez myśl nie przeszło ażeby badać czyje walizki wynoszą z hotelu, zwłaszcza że wiedząc o chorobie Haliny — ani na chwilę nie przypuszczał że ten wielkoświatowy oszust grający zawsze rolę dżentelmena — mógłby opuścić żonę w tak ciężkiej dla niej sytuacji.

Bielicki więc najspokojniej dostał na dworzec swoje walizy i najbliższym pociągiem odjechał do portu.

Stamtąd zamierzał wyjechać okretem w świat. Dokąd? Było mu to najzupełniej obojętne. On tak dobrze znał każdy zakątek globu ziemskiego że nigdzie nie potrzebował płacić „frycowego" mając w każdym wielkim mieście swych przyjaciół czy choćby tylko życzliwych.

Na okręcie mógł czuć się zupełnie pewnym i bezpieczny — co będzie jednak gdy wpadnie w ręce Stefensona jeszcze w porcie?

Postanowił działać szybko. Zaledwie przybył do portu kazał zameldować się u przedstawiciela linji okrętowej, którą zamierzał podróżować.

— Chcę poradzić się z panem Mr. Terrick — co mam zrobić. Chcę udać się pańskim statkiem do Indyj. Chodzi mi jednak ażebym mógł odbyć tę podróż zupełnie poufnie — ze względu na misję jaka wypełniam. Jestem wysłannikiem maharadży Lahore — niech upewni pana o tem ten pierścień-legitymacja.

Bielicki błysnął przed okiem agenta morskiego pierścieniem pięknej roboty — i niezwykłej wprost wartości.

— Nie obrażę się zupełnie — gdy pan mi powie że nie wyglądam na posiadacza tego klejnotu. Tak jest istotnie. Ten pierścień pierwszy raz wyjrzał ze skarbca Maharadży i właśnie ma stanowić legitymację, że cieszę się pełnym zaufaniem mego władcy — skoro powierzył mi on taki klejnot.

Przedstawiciel był przekonany że Bielicki mówi prawdę i był dla niego bardzo ugrzeczniony, spodziewając się, że zdoła on skłonić Maharadżę — aby w czasie podróży do Europy korzystał tylko z jego linji okrętowej.

— Nie wyjaśniłem panu wszystkiego. Maharadża kiedyś nieopatrznie zaufał pewnemu angielskiemu detektywowi, który miał wykryć pewną afere na szkodę swego mocodawcy w Europie. Ten właśnie detektyw popełnia obecnie w Europie cały szereg matactw i szantażów. Ja dostałem polecenie dostawienia go po cichu do Indyj — gdyż tutaj aresztować go nie można ze względu na możliwość ujawnienia przezeń pewnych tajemnic politycznych Maharadży — które on posiada.

Jeżeli więc on wsiądzie na ten okręt a my go przytrzymamy—wówczas wdzięczności Maharadży nie będziemy liczyli drobnemi pieniedzmi.

Bielicki raz jeszcze błysnął pierścieniem, ostatnim klejnotem który pozostał mu z kradzieży w skarbcu Maharadży i czekał na odpowiedź. (Dalszy ciąg jutro).



ZŁOWRÓŻBNA ZJAWA



DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości

Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

ROZDZIAŁ XXII
Złowróżbna zjawa.

Mimo, iż Zaborowski nie szczędził niczego, co mogłoby się przyczynić do uświetnienia uczty zaproszonych gości to jednak nastrój na niej panujący trwał od początku do końca niemiły, a nawet ponury, wszyscy czuli się nieswojo, bo jeżeli przyznali Zaborowskiemu słuszność, to zdawali sobie w głębi duszy sprawę z tego, że postąpili źle, że pozwolili dojść do głosu niesprawiedliwości, że wyrządzili wielką krzywdę. To też niedługo cieszono się na uczcie, nie wiele wypito i nie wiele zjedzono. Wkrótce wszyscy rozjechali się każdy w swoją stronę. Burgrabia został w swojej komnacie sam, kazał przywołać do siebie Kazimierza. Z nim to, na którym teraz polegał, którego za jedynego swego sprzymierzeńca najbliższego uważał i począł się naradzać.

Giermek stał się dla niego teraz prawą ręką. Przywiązanie jego mógł sprawdzić szeregiem niezbitych dowodów, bo Kazimierz nietylko, że wykonywał jota w jotę wszystkie rozkazy i zlecenia swojego pana, ale także znał środki, środki i drogi, któremi rycerz zwykł do celów zdążać. Wiedział on zawsze jak należy postąpić, ażeby władcę swego najzupełniej zadowolnić.

Aż do późnej północy naradzali się obaj nad tem co należy uczynić z uwięzionymi.

Boć zgromadzenie przyznało Jarosławowi pełne prawa dowolnego postępowania z więźniami.

Przedewszystkiem należało postanowić o losie Jerzego.

Ten powinien się jeszcze przez dwa, albo trzy dni poprawić. Po tym czasie jednak wystawiony będzie na próby i przy pomocy strasznych mąk i niesamowitych katuszy musi wyznać całą prawdę, gdzie się znajduje Miłosz, gdzie Miłosz mógł przypuszczalnie uprowadzić młodego dziedzica i gdzie ukrywa się stary Rymszak.

A kiedy rycerz o wszystkiem się dowie, kiedy przy wtórze łamanych kości otrzyma zadowalające go odpowiedzi, Jerzy będzie skazany na odpokutowanie za swoje szaleństwo, a kara będzie sroga i nie minie go chociażby nawet cały świat się przeciw temu sprzysiągł. Nic nie zdoła powstrzymać rozwydrzonego burgabi przed wykonaniem straszliwej zemsty.

Jerzy będzie cierpiał nietylko za siebie, ale także za swego ojca i za Miłosza.

Około północy z szyderczym uśmiechem na sprośnych wargach opuścił służalec krwawego burgrabi komnaty. Miał on w wyniku obrad przygotować wszystko co do tortur i wykonania powziętego wyroku było potrzebne.

O! Oh, on już wiedział, jak powinno się męczyć tak opornych i krnąbrnych, według jego zdania poddanych. A zresztą miał osobiste porachunki z Jerzym. Dlatego tem okrutniej obejdzie się ze skazańcem.

Zresztą nadarza się sposobność, ażeby wykazać burgrabiemu jaki wielki posłuch znajduje u niego służba dworska i jak bardzo stara się wszelkiemi możliwemi sposobami przypodobać panu swemu. Wiedział on dobrze, że jeżeli Jarosławowi tortury Jerzego spodobają się, jeżeli burgrabia będzie z wykonania ich zadowolonym, nie minie go sowita nagroda, a łasym to on był na zaszczyt i pieniądze.

Jarosław Zaborowski pozostał jeszcze jakiś czas w swojej komnacie i wygrzewał się obok kominka, na którym skwierczało kilka smolnych łuczyw. Jasny płomień ognia malował duży jego cień na ciemnych ścianach zamczyska. Na twarzy jego malowało się zdecydowanie i nieodstępność od powziętych zamiarów.



Burgrabia począł przechadzać się po komnacie, potem wziął duży klucz od ciemnicy i udał się tam, ażeby sprowadzić do swojej alkowy nic złego nie przeczuwającą Jagnę. Sprzykrzyło mu się już długie czekanie, chciał raz wreszcie zakończyć. Tem więcej, że jak sobie sam wywnioskował sąd dzisiejszy przyznał jemu pełne prawa do tej dziewczyny.

Ani chwili dłużej nie chciał zwlekać.

Kroki jego dudniły przeraźliwie w ciszy nocy. Zamaszyście szedł długim korytarzem, prowadzącym do lochu więziennego.

Tak się czuł samotnym. Ciemność nocy, chłód powietrza jesiennego, cichy poszum liści na podwórzu zamkowym, który aż tutaj docierał, zdawał się opowiadać baśń o kim? — o złowróżbnej zjawie, — o dawno umarłej Ludwice.

Burgrabia mimo, iż sprawę wygrał, lękał się jakoś dziwnie najbliższej przyszłości, która wydawała się jemu jakaś nieodgadnięta, coś w niej tkwiło tajemniczego. Sam nie potrafił zrozumieć czego się boi, sam nie wiedział dlaczego nie cieszy się z takiego obrotu sprawy. Jednak w duszy jego było coś nie w porządku.

— A może to wyrzuty sumienia?...

Elżbieta i Jagna, wójt i Jerzy, Miłosz i Janek, wszyscy ci powracali mu stale na myśl. Wiele trudu kosztowało go, ażeby o tem nie myśleć, a jednak ciągle, ciągle bezustanku wracali oni jemu przed oczy. Widział ich biednych i nieszczęśliwych, wymizerowanych i wynędzniałych, drżących z lęku i nieświadomych swojego jutra. Ale cóż go to mogło obchodzić.

A jednak — — obchodziło go to...

Dlatego chciał sprowadzić sobie Jagnę — — wśród jej gorących pieszczot, przy jej boku, na jej piersiach zapomni o wszystkiem, zanurzy się w bezwstydnej lubieżności, zapali się, zgubi się w splocie jej rąk, w gęstwinie jej włosów wonnych.

(Dalszy ciąg jutro).

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275. 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr., drobne 1[?] groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.